

opusdei.org

Rut Pakaluk: Żona, Matka, Przyjaciółka, Aktywistka

Publikujemy pierwszy rozdział książki Johna Coverdale'a Encounters, zawierającej krótkie biografie różnych zmarłych członków Opus Dei, cieszących się opinią świętości.

07-12-2025

Ruth Pakaluk była niezwykle utalentowaną osobą, która łączyła w sobie niezwykłą inteligencję z uzdolnieniem muzycznym,

sprawnością fizyczną, radosnym, optymistycznym charakterem i szczerym zainteresowaniem ludźmi. Cały swój talent poświęciła służbie Bogu, swojej rodzinie i szerszej społeczności. Ruth przeszła z ateizmu na chrześcijaństwo na Harvardzie i została katoliczką rok po ukończeniu studiów. Była oddaną matką siedmiorga dzieci, a jednocześnie głęboko zaangażowaną w ruch Right to Life, swoją parafię, Opus Dei i sprawy społeczne. W wieku 34 lat zdiagnozowano u niej raka piersi, ale nadal prowadziła normalne życie aż na miesiąc przed śmiercią, która nastąpiła siedem lat później, we wrześniu 1998 roku, w wieku czterdziestu jeden lat.

OD ATEISTKI DO KATOLICZKI, PRZECHODZĄC PRZEZ EWANGELIZM

Ruth urodziła się jako Ruth Elizabeth Van Kooy 19 marca 1957 r. w South Orange w stanie New Jersey,

podmiejskiej miejscowości na obrzeżach Nowego Jorku. Jej ojciec był inżynierem elektrykiem. Zamiast zajmować się inżynierią, uczył w liceum zawodowym, ponieważ uważał, że jako nauczyciel może więcej dać społeczeństwu. Jej matka pozostawała w domu, gdy dzieci były małe, ale później pracowała jako sekretarz wykonawcza. W liceum Ruth produkowała, reżyserowała i grała w wielu sztukach teatralnych i musicalach w ramach grupy teatralnej założonej i zarządzanej przez uczniów. Była doskonałą śpiewaczką, wybraną w konkursie do chóru All-Eastern, złożonego z wybitnych licealistów z 11 wschodnich stanów. Była również utalentowaną pianistką, grała także na oboju, flecie, skrzypcach i bębnie wielkim w różnych zespołach muzycznych. Była dobrą sportsmenką, grała w drużynie hokeja na trawie. W dzieciństwie wraz z rodziną chodziła do kościoła

prezbiteriańskiego, ale jako nastolatka odrzuciła liberalne chrześcijaństwo swoich rodziców i uważała się za ateistkę popierającą prawo do aborcji.

W ostatniej klasie liceum Ruth rozważała podjęcie nauki w szkole stewardess, ponieważ „wystarczy tylko się uśmiechać i można zwiedzić świat”. Myślała również o podjęciu studiów na Uniwersytecie McGill w Montrealu w Kanadzie, ponieważ chłopak, z którym przeżywała coś, co pod koniec życia opisała jako „prawie bajkowy romans”, planował tam studiować. Za namową przyjaciela rodziny złożyła podanie na Harvard, a potem stwierdziła, że nie mogła nie skorzystać z tej możliwości, ponieważ „nigdy nie dowiedziałabym się, czy mogę konkurować z najlepszymi”. Na pierwszym roku studiów na Harvardzie osiągnęła tak dobre wyniki, że poproszono ją o pełnienie

funkcji asystentki wykładowcy a w następnym roku asystentki na kursie „Space, Time, Motion”.

Na drugim roku studiów, w ramach kursu z historii Ameryki, musiała przeczytać relację gubernatora Bradforda o tym, jak Pielgrzymi [(*the Pilgrims*) odnosi się do grupy angielskich purytanów, którzy w 1620 roku przyплыnęli statkiem **Mayflower** i założyli pierwszą kolonię w Plymouth Massachusetts], pierwsi angielscy osadnicy w Nowej Anglii, przetrwali swoją pierwszą mroźną zimę w Ameryce. Pielgrzymi byli głęboko religijnymi purytanami, którzy przestrzegali surowego kodeksu moralnego. Ruth była pod wrażeniem heroizmu i poświęcenia, z jakim troszczyli się o siebie nawzajem podczas epidemii, która ogarnęła kolonię, i zderzyła to z własnym hedonistycznym i egocentrycznym życiem. „Chcę żyć tak jak oni” – powiedziała sobie. „Nie

obchodzi mnie nawet, czy to, w co wierzyli ci ludzie, jest prawdą, chcę żyć tak jak oni”. Pomimo zapewnień, że nie obchodzi jej, czy to, w co wierzyli Pielgrzymi, jest prawdą, wkrótce postanowiła poszukać prawdy, w którą mogłaby wierzyć.

Kilka lat później napisała do przyjaciela:

Gdy tylko doszłam (a raczej powróciłam) do przekonania, że Bóg istnieje, stało się dla mnie oczywiste, że jedyną racjonalną rzeczą, jaką mogę zrobić, jest dowiedzieć się więcej o Nim i o tym, czego On chce, ponieważ z definicji Bóg jest nieskończenie bardziej wartościowy i ważny niż cokolwiek innego. Trudno mi teraz sobie przypomnieć lub wyobrazić, jak ktoś może wierzyć w Boga, a jednocześnie nie uważać za konieczne, aby starać się umieścić Boga w centrum swojej świadomości. Może się to wydawać strasznie

wyczerpujące, ale zastanów się nad tym – Kościół zawsze nauczał, że Bóg stworzył człowieka w taki sposób, że nie może on nie pragnąć szczęścia, a jednak możemy być szczęśliwi (naprawdę szczęśliwi, w przeciwieństwie do chwilowej rozrywki lub rozproszenia uwagi) tylko poprzez zjednoczenie z Nim. Zatem ciągle zwracanie uwagi na Boga byłoby dla człowieka najbardziej naturalną rzeczą.

Wśród studentów z grupy Ruth na kursie „Space, Time, Motion” był Michael Pakaluk, były katolik, który rozpoczynając studia na Harvardzie deklarował się jako osoba sceptyczna wobec religii. Po tym, jak latem między pierwszym a drugim rokiem studiów cudem uniknął śmierci przez utonięcie, postanowił poszukać odpowiedzi na pytanie, czy chrześcijaństwo jest prawdziwe. Michael i Ruth zaczęli się spotykać i wkrótce zakochali się w sobie.

Według Michaela, ich „zakochanie się wydawało się nierozzerwalnie związane z wiernością wspólnemu pragnieniu zbadania czy chrześcijaństwo może być prawdziwe”. Żadne z nich nie znało ani jednego studenta lub profesora, który byłby chrześcijaninem, więc ich determinacja, by dowiedzieć się, czy chrześcijaństwo jest prawdziwe, natychmiast stała się spoiwem między nimi.

Oboje byli przekonani, że kluczowym czynnikiem jest sposób życia. Pod koniec drugiego roku doszli do wniosku, że aby żyć zgodnie z zasadami chrześcijaństwa, trzeba należeć do wspólnoty chrześcijańskiej, więc zaczęli uczęszczać do kościoła United Church Congregational, historycznie kalwińskiego kościoła położonego w Cambridge Common, bardzo blisko Harvardu. Z biegiem czasu coraz bardziej frustrowało ich to, że kościół

skupiał się prawie wyłącznie na kwestiach społecznych i politycznych, a nie interesował się teologią ani duchowością. Chociaż nadal chodzili na nabożeństwa, dołączyli do harwardzkiego oddziału InterVarsity Christian Fellowship (IVCF), międzywyznaniowej ewangelickiej organizacji studenckiej. Spodziewali się częstych intelektualnych debat na tematy filozoficzne i teologiczne. Zamiast tego znaleźli emocjonalny entuzjazm i nacisk na utrzymywanie optymistycznego nastroju.

Jesienią 1978 roku Ruth i Michael pobrali się w prezbiteriańskim kościele rodziców Ruth. W tym czasie tylko garstka innych studentów Harvardu była w związkach małżeńskich. Młodzi wynajęli małe mieszkanie i prowadzili bardzo oszczędne życie. Na jedzenie przeznaczali 20 dolarów tygodniowo, co według dzisiejszych cen wynosi

około 90 dolarów. Mogli przeżyć za tak niewielką kwotę, ponieważ głęboko przejmowali się problemem głodu na świecie i w konsekwencji zostali wegetarianami. Kupując hurtowo i unikając gotowych potraw, wydawali na jedzenie znacznie mniej niż przeciętna para. Pomimo niewielkich dochodów, 10 procent swoich zarobków przekazywali kościołowi, organizacji InterVarsity Fellowship oraz dwóm ulubionym organizacjom charytatywnym: Oxfam i Bread for the World.

Początkowo Ruth i Michael stanowczo odrzucali katolicyzm. Ruth z powodu antykatolicyzmu kościoła reformowanego, w którym dorastała, a Michael, ponieważ uważał formalny katolicyzm swojego dzieciństwa za fałszywą religię, która uniemożliwiała nawiązanie osobistej relacji z Chrystusem. Oboje byli zbulwersowani, gdy przyjaciel z małej grupy InterVarsity, którą

prowadził Michael, ogłosił, że przygotowuje się, aby zostać katolikiem. Długo z nim dyskutowali, ale nie byli w stanie obalić jego argumentów przemawiających za przejściem na katolicyzm.

Ważnym punktem w ich zbliżeniu do Kościoła katolickiego była książka Malcolma Muggeridge'a o Matce Teresie. Jak wspomina Michael

Matka Teresa była bez wątpienia kobietą głęboko wierzącą, prawdziwą naśladowczynią Chrystusa, a ponadto świętą. Stanowiło to dla nas problem. Jak to możliwe, że fałszywa i odstępcza forma chrześcijaństwa stała się miejscem, w którym ktoś znalazł to, co wydawało nam się prawdziwą formą oceny cierpienia, modlitwy i świętości? We wczesnym Kościele toczyła się dyskusja na temat Chrystusa: albo był złym człowiekiem, albo był Bogiem, ale nie

było nic pomiędzy. Nie mógł być po prostu dobrym nauczycielem moralności. Mieliśmy niejasne przeczucie, że stoimy przed podobnym dylematem. Kościół katolicki był albo bardzo zły, albo bardzo dobry. Jednak Matka Teresa sprawiała, że pierwsza opcja wydawała się nie do przyjęcia.

Przeczytali wiele książek o Kościele katolickim i wczesnej historii chrześcijaństwa, zwłaszcza pisma ks. Johna Hardona SJ. Stopniowo zaczęli akceptować stanowisko Kościoła zarówno w sprawie aborcji, jak i antykoncepcji, i podziwiać jego odwagę w tych sprawach. Około Bożego Narodzenia 1978 roku postanowili zaprzestać stosowania antykoncepcji. Michael wyjaśnia ich decyzję:

Postawy sprzyjające stosowaniu antykoncepcji (mentalność „antykoncepcyjna”) są sprzeczne z

postawą, jaką powinien mieć chrześcijanin. Chrześcijanie od wieków odrzucali antykoncepcję. Łatwo było dostrzec, że zmiana nauczania większości kościołów chrześcijańskich w tej kwestii była przykładem tego samego rodzaju „sekularyzacji” – podążania z prądem – która była widoczna w kościołach w odniesieniu do aborcji, co było bez wątpienia złe i niechrześcijańskie. Jednocześnie uważaliśmy, że nie byłoby zaskakujące, gdyby odrzucenie antykoncepcji było swego rodzaju „próbą” prawdziwej wierności Chrystusowi we współczesnym świecie. Naszym zdaniem każde pokolenie miało swój test – dla każdego pokolenia chrześcijan istniała jakaś praktyka, którą świat akceptował, a chrześcijanie musieli odrzucać, lub którą świat odrzucał, a chrześcijanie musieli akceptować – praktyka, która wymagała poświęcenia; praktyka, która dla

„świata” nie miała sensu, ale która dla chrześcijan była ewidentnie drogą prawdziwego naśladowania Chrystusa. Biorąc pod uwagę, że czeka nas taka próba, wydawało nam się, że to antykoncepcja była prawdopodobną kandydatką do tego rodzaju testu. Dlatego zdecydowaliśmy, że jako naśladowcy Chrystusa powinniśmy przestać stosować środki antykoncepcyjne. [...] Jednak nie zastanawialiśmy się nad ważniejszą kwestią, czy powinniśmy postarać się o dziecko. Byliśmy studentami i po prostu zakładaliśmy, że nie powinniśmy mieć dziecka.

Wiosną 1980 roku zarówno Ruth, jak i Michael skłaniali się ku Kościołowi katolickiemu, ale ponieważ Michael zdobył stypendium Marshalla na studia w Edynburgu i jesienią mieli przeprowadzić się na dwa lata do Szkocji, nie chcieli podejmować natychmiastowej decyzji. Zanim

przybyli do Szkocji, Ruth podjęła decyzję, chociaż Michael nadal miał pewne wątpliwości. Zaraz po przybyciu do Edynburga oboje rozpoczęli naukę o wierze katolickiej w katolickiej kapelani uniwersyteckiej. Ruth napisała do swoich teściów: „Życie układa się nam tak dobrze – często jestem zdumiona ilością i jakością otrzymywanych błogosławieństw. Być może nadejdą trudniejsze czasy – wszystko to jest w rękach wszechmocnego Boga – ale nie martwię się. Jak niewielu ludzi doświadcza w ciągu całego życia tyle radości, ile ja doświadczyłam w ciągu zaledwie dwóch lat!”. W Wigilię Bożego Narodzenia Michael przystąpił do spowiedzi generalnej i przyjął komunię świętą, a Ruth została przyjęta do Kościoła i przystąpiła do bierzmowania.

Wkrótce zaczęli codziennie chodzić na Mszę. Michael wyjaśnia ich decyzję:

Podkreślaliśmy, że nasze nawrócenie na katolicyzm nie zmieniło faktu, że jesteśmy chrześcijanami ewangelicznymi. Byliśmy teraz ewangelikami, którzy byli katolikami i wierzyli, że to, co kochaliśmy i czego szukaliśmy w chrześcijaństwie ewangelicznym, było zachowane i znajdowało się w najintensywniejszej formie w świętych Kościoła katolickiego. Jako ewangelicy wierzyliśmy, że powinniśmy mieć codzienny „czas ciszy”, kiedy rozmawialiśmy z Chrystusem, rozwijając osobistą relację z Nim. Chcieliśmy zbliżyć się do Chrystusa jak najbardziej – dlatego chcieliśmy być jak najbardziej podobni do pierwszych chrześcijan. [...] Zrozumieliśmy, że Msza jest Wieczerzą Pańską wykraczającą poza czas. Chodzenie

na Mszę oznaczało zasiadanie przy stole Wieczerzy Pańskiej wraz z apostołami i bycie z nimi na równi, jeśli chodzi o bliskość Chrystusa. Pierwsi chrześcijanie nie cieszyli się żadnymi przywilejami, których nie miałyby ktoś, kto po prostu uczestniczył we Mszy Świętej. A skoro tak jest, to, jak rozmawialiśmy, czy może być lepsza modlitwa i lepszy sposób na pogłębianie osobistej relacji z Chrystusem, której szukaliśmy, niż uczestnictwo we Mszy Świętej i modlitwa podczas niej? W ten sposób nasza praktyka codziennego „czasu ciszy” w naturalny sposób doprowadziła nas do codziennego uczestnictwa we Mszy Świętej. Nie znaczy to, że nie staraliśmy się modlić w ciszy i „w ukryciu” w innych porach dnia, ale wydawało nam się, że pierwszą wolną chwilę na modlitwę, „pierwsze owoce” naszego czasu, powinniśmy poświęcić na Mszę Świętą.

Ruth i Michael mieli trudności z dotrzymaniem postanowienia codziennego uczestnictwa we Mszy Świętej. Udawało im się to przez kilka dni lub tydzień, a potem przez tydzień lub dwa zaniedbywali tę praktykę. Oboje uważali, że jest to nie do przyjęcia. Zdawali sobie sprawę, że potrzebują pomocy, ale nie wiedzieli, jaka ona może być i jaką formę ma przyjąć. Wiele lat później, kiedy po raz pierwszy dowiedzieli się o Opus Dei, uznali, że jest to dokładnie to, czego szukali.

Ich pierwsze dziecko, Michael, urodziło się 27 listopada 1981 roku. Według jej męża, narodziny syna sprawiły, że Ruth stała się znacznie bardziej bezinteresowna. Wspomina on, że:

dwukrotnie w nocy [Michael] wydawał z siebie delikatne, niespokojne dźwięki, a Ruth natychmiast wstawiała w ciemności,

aby go podnieść i nakarmić. To poświęcenie mnie zadziwiło. Oczywiście ma to sens: kiedy dziecko płacze w nocy, trzeba je nakarmić. ... Ale nigdy wcześniej nie widziałem u Ruth takiej bezpośredniej, spontanicznej bezinteresowności. Nie narzekała ani nie zwlekała ani chwili w łóżku. Dziecko wydało dźwięk, a ona zerwała się na równe nogi, aby się nim zająć.

Narodziny Michaela zmieniły również stosunek Ruth do aborcji. W poprzednim roku dogłębnie przestudiowała tę kwestię i doszła do intelektualnego przekonania, że aborcja wiąże się z odebraniem życia niewinnemu człowiekowi. Przekonanie to wzmocniło jej przyjęcie nauczania Kościoła w tej sprawie. Była głęboko przekonana, ale nie była emocjonalnie zaangażowana w sprawę ochrony życia. Jej mąż zauważył, że wraz z narodzinami Michaela zaczęła

patrzeć na kontrowersje związane z aborcją w nowym, bardziej wyrazistym świetle. Zauważyła tę zmianę w sobie, pisząc w tym czasie, w związku z poronieniem, którego doświadczyła jej przyjaciółka, że nie jest już w stanie „filozoficznie podchodzić do śmierci dzieci innych ludzi” i że „to, co wcześniej wydawało się smutne i tragiczne, teraz jest po prostu straszne do ogarnięcia”. Jej sprzeciw wobec aborcji był teraz zakorzeniony w jej własnym macierzyństwie i nie był po prostu chłodnym, intelektualnym wnioskiem z filozoficznej argumentacji.

Latem 1982 roku, po dwóch latach spędzonych w Szkocji, powrócili do Harvardu, gdzie Michael rozpoczął studia doktoranckie z filozofii. W ciągu sześciu lat pobytu na Harvardzie urodziło się im jeszcze dwóch synów, Max (czerwiec 1983) i John Henry (marzec 1986), oraz

córka Maria (październik 1987).
Krótko rozważali oddanie dzieci do przedszkola, ale Ruth zdecydowała, że nie chce, aby jej dzieci wychowywali ludzie, którzy mogą być kompetentni, a nawet mili, ale ich nie kochają.

Aby uzupełnić skromne stypendium Michaela, Ruth podjęła pracę w niepełnym wymiarze godzin, zajmując się księgowością i ogólnymi pracami biurowymi dla właściciela ich mieszkania. Dla kogoś o jej inteligencji i wykształceniu praca ta musiała być niezwykle nudna, ale udało jej się dostrzec jej dobre strony i napisała nawet do przyjaciela: „To fajna praca, bardzo wygodna i odpowiednio lukratywna”.

W OPUS DEI

W Szkocji przyjaciel podarował im egzemplarz książki świętego Josemarii „*Droga*”, ale ich pierwszy kontakt z Opus Dei nastąpił, gdy

student Harvardu zobaczył Michaela na codziennej Mszy i zaprosił go na wieczór skupienia prowadzony w ośrodku Opus Dei niedaleko Harvardu przez ks. Sala Ferigle. Michael był pod głębokim wrażeniem tego, co usłyszał. Jak sam wspomina, pomyślał: „To jest wiara katolicka, do której się nawróciłem. To jest to, o czym czytałem w książkach napisanych przez świętych i w dokumentach wczesnego Kościoła”. Natychmiast umówił się by rozpocząć korzystanie z kierownictwa duchowego u ks. Sala, zaczął też brać udział w jego wykładach z doktryny katolickiej.

Kiedy Michael wyjaśnił Ruth, czego dowiedział się o Opus Dei, potwierdziła, że wydaje się to być dokładnie tym, czego szukali:

Odkąd przeszliśmy na katolicyzm, zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy jakiejś pomocy, jakiejś

„zewnątrznej struktury” (jak to sobie tłumaczyliśmy), aby praktykować życie wewnętrzne. Przede wszystkim zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy kierownika duchowego. ... Księża z Opus Dei byli ewidentnie świętymi i znającymi się na rzeczy ludźmi Kościoła, którzy byli gotowi udzielać takich wskazówek. Po drugie, zdaliśmy sobie sprawę, że nie udawało nam się regularnie chodzić na Mszę i odmawiać modlitwy. Byliśmy w tym lepsi lub gorsi w zależności od trudności okoliczności lub naszych subiektywnych odczuć, a jednak najwyraźniej wielu członków Opus Dei konsekwentnie prowadziło wymagające życie pełne oddania, pomimo wszystkich trudności życia.

Ruth natychmiast zaczęła uczestniczyć w aktywnościach formacyjnych Opus Dei i otrzymywać osobiste wskazówki duchowe od ks. Sala. Mniej więcej rok później, latem

1984 r., Ruth została supernumerarią Opus Dei. Michael dołączył do Dzieła kilka miesięcy wcześniej. Zaczęli żyć zgodnie z planem życia wiernych Opus Dei, uczestniczyć w kręgach i innych środkach formacji duchowej oraz prowadzić codzienne apostołstwo oparte na przyjaźni.

Zaczęli również nawiązywać przyjaźnie z innymi osobami związanymi z Opus Dei, w szczególności z Janą i Tomem Hardy. W tym czasie Hardyowie mieli sześcioro dzieci, co wydało się Michaelowi niewiarygodnie wysoką liczbą. „Jak oni to robią?” – pytali siebie Michael i Ruth. „Jak można było zająć się tak wieloma dziećmi i pokryć związane z tym wydatki?”. Jednak, kiedy zobaczyli połączenie chrześcijańskiego idealizmu, zdrowego rozsądku i etyki ciężkiej pracy u Hardy'ch – a także to, że byli oni bezkompromisowymi krytykami kultury „pro-choice” – od razu byli

pod wrażeniem i chcieli spędzać z nimi jak najwięcej czasu.

AKTYWISTKA PRO-LIFE

Zaangażowanie Ruth w działalność pro-life zostało zainicjowane przez debatę, w której uczestniczyła na Uniwersytecie Harvarda. Uderzyły ją wtedy przekonujące argumenty rzecznika ruchu pro-life, a przede wszystkim niechęć rzecznika ruchu proaborcyjnego do podjęcia dyskusji na temat tego, że aborcja wiąże się z zabiciem niewinnego człowieka.

Wraz z Paulem Swope, absolwentem Harvard School of Education, Ruth założyła grupę popierającą ruch pro-life o nazwie Harvard-Radcliffe Human Life Advocates.

Po pewnym czasie do grupy dołączyło tak wielu mieszkańców Cambridge niezwiązanych z uniwersytetem, że Ruth postanowiła utworzyć drugą grupę o nazwie Cambridge Unborn Rights Advocates

(CURA). W ciągu roku CURA zyskała ponad trzystu aktywnych członków i sponsorowała różne działania w Cambridge, takie jak zbiórki funduszy dla stanowej organizacji pro-life Massachusetts Citizens for Life (MCFL), coroczną kolację z udziałem znanego prelegenta, wykłady edukacyjne, wysyłanie autobusów na coroczny Marsz dla Życia w Waszyngtonie, rozdawanie ulotek od drzwi do drzwi oraz zbiórkę żywności, odzieży i artykułów dla niemowląt dla przyszłych matek. CURA postrzegała swoją misję przede wszystkim jako edukacyjną, ale wielu członków CURA zgłosiło się na ochotników do pracy w ośrodkach pomocy kobietom w ciąży w sytuacji kryzysowej i pracowało przy kampaniach polityków popierających ochronę życia.

**W ZARZĄDZIE MASSACHUSETTS
CITIZENS FOR LIFE**

Pewna kobieta z zarządu
Massachusetts Citizens for Life
relacjonuje, że kiedy spotkała Ruth,
jej „pierwsze wrażenie było takie, że
była piękna – fizycznie piękna –
niewiarygodnie elokwentna i bardzo
inteligentna. Pomyślałam: «To jest
osoba, którą musimy
wypromować». ... Od razu
wiedzieliśmy, że Ruth będzie
gwiazdą”. W 1984 r., pod naciskiem
członków zarządu MCFL, którzy byli
pod wrażeniem energii CURA, Ruth
kandydowała i zdobyła miejsce w
zarządzie tej stanowej organizacji.
Wkrótce Ruth stanęła na czele
działań mających na celu przyjęcie
poprawki do konstytucji stanu, która
ograniczałaby prawo do aborcji do
przypadków wyraźnie uznanych
przez Sąd Najwyższy Stanów
Zjednoczonych. Poprawka nie została
przyjęta niewielką większością
głosów, ale publiczna debata na ten
temat dała wiele okazji do

rozpowszechniania przesłania pro-life.

ZAINTERESOWANIA POLITYCZNE I SPOŁECZNE

Ruth bardzo interesowała się polityką krajową, stanową i lokalną. Nigdy nie kandydowała na urząd polityczny, ale jak zobaczymy w dalszej części, wielokrotnie odgrywała aktywną, choć niewielką rolę w polityce na szczeblu lokalnym i stanowym. Przez całe życie pozostawała głęboko zaangażowana nie tylko w walkę o prawo do życia, ale także w walkę z głodem, o pokój na świecie i szeroko pojętą sprawiedliwość społeczną. Nie była jednak przywiązana do konkretnego sposobu realizacji tych celów. W rzeczywistości z biegiem czasu wiele jej poglądów na temat najlepszego sposobu ich osiągnięcia uległo radykalnej zmianie. Tuż przed

wyborami prezydenckimi w 1984 roku napisała do przyjaciela:

Jestem bliska zarejestrowania się jako republikanka. To całkowite poparcie Partii Demokratycznej dla aborcji skłoniło mnie do zmiany poglądów, ale kiedy zastanawiam się nad innymi kwestiami, zbliżam się do idei wolnej przedsiębiorczości i minimalizacji roli rządu, które są charakterystyczne dla obecnej administracji. Mam poważne zastrzeżenia co do tego podejścia w takich obszarach jak zanieczyszczenie środowiska. Mam poważne zastrzeżenia co do zbrojeń, ale wiem, że aborcja zabija członka rasy ludzkiej. Nie jest to przekonanie religijne, tylko po prostu fakt biologiczny.

Kilka miesięcy po wyborach powiedziała temu samemu przyjacielowi:

Głosowałam na Reagana.

Namawiałam nawet innych, aby zrobili to samo i koordynowałam dystrybucję około 3000 broszur mających na celu przekonanie ludzi do podjęcia podobnych działań.

Jedynym powodem, dla którego to zrobiłam (a raczej najważniejszym powodem), jest kwestia aborcji. Dla mnie jest oczywiste, że aborcja zabija ludzi. Zadawałam sobie pytanie, czy żyjąc w czasach Hitlera, opowiadałabym się za zabijaniem niewinnych ludzi? Nadal nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ceną za zabranie głosu była moja śmierć, ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła siedzieć beczynn timer, podczas gdy nasze społeczeństwo toleruje zabijanie niewinnych dzieci. Nie lubię rozdawać ulotek. Nie lubię pikietować, nie lubię aktywizmu politycznego, ale nie mogę milczeć.

Ruth nie skupiała się wyłącznie na aborcji. Bardzo martwiła się również

ubóstwem i głodem na świecie. Pomimo bardzo napiętego budżetu rodziny, jak widzieliśmy. Pakalukowie hojnie wspierali finansowo organizacje takie jak Bread for the World, Oxfam i Catholic Relief Services. Ruth znajdowała również czas na pisanie listów, w których apelowała o sprawiedliwsze traktowanie biednych krajów przez Stany Zjednoczone.

NA CZELE MASSACHUSETTS CITIZENS FOR LIFE

W 1987 roku Ruth została wybrana na przewodniczącą organizacji Massachusetts Citizens for Life. Wspólnie z Paulem Swope pracowała nad modernizacją biur, zwiększeniem możliwości pozyskiwania funduszy oraz rozwojem zdolności grupy do szybkiego wydawania komunikatów prasowych w odpowiedzi na bieżące

wydarzenia. Pod kierownictwem Ruth organizacja MCFL znacznie się rozrosła. Zwiększyła swoje możliwości lobbingowe i udało jej się zablokować w komisji niektóre projekty ustaw stanowych popierających prawo do aborcji.

Kilka miesięcy po wyborze napisała do przyjaciela: „Jestem teraz prezesem naszej stanowej organizacji pro-life. To dość ekscytujące. Muszę zatrudniać pracowników, często kontaktować się z prasą, podejmować decyzje dotyczące systemów komputerowych, przeprowadzać badania rynku itp. Dzięki Bogu nie mam pracy od 9 do 17, jak większość poprzednich prezesów. Wożenie ze sobą trzech chłopców jest wystarczająco trudne, ale oni są znacznie bardziej elastyczni niż szef”.

Talent Ruth do publicznego wypowiedzania się na temat aborcji i „kwestii życia” stał się oczywisty, gdy jako szefowa MCFL została poproszona o udział w programach informacyjnych lub przemówieniach na kampusach. Wolała debaty od przemówień. Nawet jeśli organizatorzy wydarzenia nie planowali debaty, starała się przekonać ich do zaproszenia prelegenta popierającego prawo do aborcji. „Jeśli wygłosisz przemówienie, pojawi się kilkadziesiąt osób, które już są przekonane. Ale jeśli zorganizujesz debatę, przyjdzie kilkaset osób, z których wiele naprawdę chce się dowiedzieć”.

WORCESTER W STANIE MASSACHUSETTS

W 1987 roku Pakalukowie przeprowadzili się do Worcester w stanie Massachusetts, miasta

liczącego około 150 000
mieszkańców, położonego 75
kilometrów na zachód od Bostonu,
gdzie Michael znalazł pracę na Clark
University, renomowanej uczelni
humanistycznej. Z akademickiego
punktu widzenia stanowisko to było
atrakcyjne, ale słabo płatne.
Poszukiwanie domu ujawniło, jak to
ujął Mike

rzeczywistość, że gospodarka
amerykańska nie była już
dostosowana do gospodarstw
domowych utrzymywanych z
jednego źródła dochodów. W
rzeczywistości nawet najtańszy dom
dla początkujących w najmniej
atrakcyjnej dzielnicy stosunkowo
niedrogiego miasta był dla nas
nieosiągalny, ponieważ obecnie dwa
źródła dochodów zazwyczaj nie
wystarczały na pokrycie kosztów
mieszkania.

Najlepszym, na co mogli sobie pozwolić, był mały, zniszczony dom w dzielnicy zamieszkaney głównie przez nielegalnych imigrantów. Kiedy się wprowadzili, nie mieli ciepłej wody, dywany miały 40 lat, prawie nie mieli prawdziwych mebli, kuchenka i lodówka wymagały wymiany, a ich samochód miał 15 lat.

Cieężko pracowali, aby ograniczyć wydatki do minimum. Pewnego razu odwiedzili parę, która odniosła sukces w branży marketingowej. Zapytali Ruth, dlaczego kupuje jeden produkt, a nie inny. „To proste” – odpowiedziała – „obliczam koszt jednostkowy i kupuję najtańszą markę”. – „Nie masz żadnych preferencji dotyczących marek? Nie wolisz na przykład pasty do zębów Crest od Colgate?” „Crest lub Colgate!” – odparła Ruth – „Chyba żartujesz. Są one zbyt drogie, nawet gdy są w promocji”.

Pomimo niewielkich dochodów Pakalukowie żyli zgodnie ze swoimi możliwościami i nie czuli, że zawsze potrzebują więcej pieniędzy. Nadal płacili dziesięcinę. Kiedy pewnego roku odkryli, że otrzymają spory, nieoczekiwany zwrot podatku, uznali, że to zbyt duża kwota, aby ją wydać na siebie, więc przekazali ją Catholic Relief Services dla ubogich ludzi, którzy, ich zdaniem, potrzebowali tych pieniędzy bardziej niż oni.

Mike wspomina, że pomimo trudności finansowych „w naszym domu panowała radość i na swój sposób obfitość. Na przykład każdego dnia po szkole Ruth przygotowywała dla dzieci i ich przyjaciół coś świeżo upieczonego, a w upalne letnie dni pakowała wszystkich, łącznie z przyjaciółmi, do samochodu i zabierała ich do [pobliskiego parku publicznego, takiego jak] Bell Pond

lub Rutland State Park, aby
popływać”.

Mniej więcej rok po przeprowadzce
do Worcester Ruth została
zaproszona do profesjonalnego
chóru katedralnego. Była
zachwycona i napisała do
przyjaciela:

Znowu śpiewam w chórze. Nie jest to
zwykły chór, ale chór katedralny,
profesjonalny chór. Wyobraź sobie –
płacą mi za to, że wychodzę bez
dzieci i śpiewam piękną muzykę. ...
Nie mogę się z tym pogodzić. Nie
należę do najlepszych śpiewaków, ale
pracuję nad tym. Minęło bardzo dużo
czasu, odkąd ostatnio
koncentrowałam się na tonacji i
harmonii. Na szczęście nadal dość
dobrze czytam nuty i liczę lepiej niż
większość z nich (dlaczego śpiewacy
są zazwyczaj tak słabi w liczeniu?).

ŚMIERĆ DZIECKA

Piąte dziecko Pakaluków, Thomas, urodziło się we wrześniu 1989 roku. Siedem tygodni po urodzeniu zmarło z powodu zespołu nagłej śmierci łóżeczkowej. Rodzina była zdruzgotana, ale Ruth i Michael przyjęli swoje cierpienie i dostrzegli w nim, jak to ujął Michael, „surową łaskę”, udział w krzyżu Chrystusa, który przyniesie wiele błogosławieństw i łask. Zaraz po pogrzebie Thomasa Michael chciał wrócić do domu, być sam na sam z rodziną i może się przespać. Ruth chciała świętować. Opuszczając kościół po Mszy pogrzebowej, klasnęła w ręce, uśmiechnęła się szeroko i powiedziała: „Dobra, urządzamy przyjęcie!”. Chciała świętować to, że Thomas zyskał radość nieba.

Jej pragnienie świętowania tego, że Thomas jest w niebie, nie oznaczało, że nie odczuwała straty swojego małego synka lub nie opłakiwała jego

śmierci. Kiedy ktoś skomentował, że ponieważ Thomas był w niebie, tak naprawdę nie poniósł żadnej straty, Ruth odpowiedziała, że Thomas stracił „możliwość dorastania jako chłopiec i cieszenia się wszystkimi pięknościami i radościami świata, który stworzył Bóg”.

Kilka lat później przyjaciółka, która właśnie straciła syna, zapytała Ruth, czy to prawda, że rana po tej stracie nigdy się nie zagoi. Ruth odpowiedziała:

Rana duchowa lub emocjonalna, żal, są bardzo podobne do rany fizycznej. I goją się powoli. Nie można funkcjonować, gdy serce krwawi na podłodze. Twój syn o tym wie. Jednak nie ma dnia, abym nie zwracała się do Thomasa z jakąś prośbą. Znajdź oddanie jakąś formę modlitwy do swojego syna i wpleć je w swoje codzienne życie modlitewne. W ten sposób nie

będziesz się bać ani rozdarcia rany,
ani że o nim zapomnisz.

Ruth sama wprowadziła zwyczaj
całowania każdego dnia swojego
szkaplerza, kiedy zakładała go
ponownie po prysznicu, mówiąc:
„Niech ten pocałunek będzie
wyrazem miłości do Maryi, mojej
matki w niebie – prosząc ją, aby
przekazała wyraz miłości mojemu
synowi, Thomasowi – prosząc go, aby
modlił się za swoją matkę, za
swojego ojca, za swoje rodzeństwo,
dziadków i kuzynów, aby modlił się
w intencji Ojca [prałata Opus Dei] i
aby modlił się za ruch pro-life”.

Poczucie, że Thomas patrzy na nią z
nieba, pomogło Ruth stać się bardziej
hojną w swoim życiu wewnętrznym.
Jak napisała do przyjaciółki:

Thomas już teraz dobrze wywiązuje
się z zadania utrzymywania mnie na
właściwej drodze. To nie
kontemplacja ran Pana naszego ani

Matki Boskiej u stóp krzyża skłania mnie do wypełniania moich norm [praktyk pobożnościowych, które składają się na plan życia członków Opus Dei]. To poczucie wstydu, że mój mały syn patrzy na mnie i zastanawia się, dlaczego jego matka jest tak głupia, że uważa pisanie biuletynów lub składanie prania za ważniejsze od modlitwy.

Michael wspomina:

Ruth modliła się, aby jej smutek został pocieszony przez kolejne dziecko, a kiedy Sarah Esther została poczęta niecały miesiąc po śmierci Thomasa i urodziła się niecały rok po jego śmierci, podobnie jak wiele kobiet z Biblii, uznała to błogosławieństwo za konkretną odpowiedź na swoją modlitwę. Ruth zwierzyła się później Sarah: „Przyniosłaś mi tyle szczęścia i ukojenia emocjonalnego po smutku i pustce spowodowanej utratą małego

Thomasa. Byłaś wielkim darem i błogosławieństwem od Boga dla swojej matki”.

RAK W WIEKU TRZYDZIESTU TRZECH LAT

W lipcu 1990 roku, będąc w ciąży z Sarah, Ruth odkryła guzek w piersi, ale jej lekarz zapewnił ją, że nie ma się czym martwić. Jesienią 1991 roku guzek był widoczny i ponownie zwróciła na niego uwagę lekarza. Chociaż ponownie zlekceważył jej obawy, Ruth nalegała na wykonanie mammografii, która wykazała 4-centymetrowego raka. W październiku przeszła radykalną mastektomię z powodu raka w stadium II b i rozpoczęła pięciomiesięczną chemioterapię. Szybko i łatwo doszła do siebie po operacji, ale napisała do przyjaciela: „Chemioterapia jest po prostu nieprzyjemna. ... [To] naprawdę powala mnie tylko na dwa lub trzy

dni, ale przez około tydzień muszę trochę zwolnić tempo”. W Boże Narodzenie zwierzyła się innej przyjaciółce: „Mam całkowitą pewność, że Bóg wyciągnie coś dobrego z tego doświadczenia, niezależnie od wyniku. Mimo to byłabym wdzięczna za dodatkową modlitwę”.

W liście do kobiety chorej na raka napisała:

Podczas chemioterapii nie prowadziłam całkowicie normalnego życia. Spędzałam dużo czasu na rozmyślaniach, modlitwie i czytaniu. Starałam się zmusić się do wykonywania pewnych normalnych czynności, mimo że czułam się przytłoczona. Na przykład nadal prowadziłam prezentacje na temat ochrony życia w szkołach średnich. Było to trudne, ale po wszystkim zawsze czułam satysfakcję. Zostawianie dziecka u opiekunki,

ubieranie się i wychodzenie z domu
wcześnie rano często wydawało mi
się niemożliwe poprzedniego
wieczoru, ale po prostu nie
poddawałam się i okazało się, że
jestem w stanie to zrobić. Duchowość
katolicka kładzie nacisk na
„ofiarowanie” naszych cierpień.
Może to brzmieć nieco idealistycznie,
ale dla mnie okazało się bardzo
pomocne. Jezus przyszedł z nieba,
aby dzielić z nami nasze życie. Chciał
nawet dzielić z nami nasze
doświadczenia bólu, strachu,
samotności, cierpienia itp. Kiedy
doświadczamy tych nieprzyjemnych
rzeczy, pomocne jest myślenie o
Jezusie samotnym lub cierpiącym na
krzyżu. Chcemy być tacy jak On.
Chcemy dzielić z Nim Jego cierpienia,
dotrzymywać Mu towarzystwa, nie
zasypiając jak Piotr, Jakub i Jan. On
przyjmie nasze cierpliwe znoszenie
prób i zamieni je w chwałę, tak jak
przy Jego zmartwychwstaniu.

Powiedziała innej kobiecie chorej na raka, że podczas chemioterapii ciągle odczuwała mdłości,

ale dla mnie trudniejsze było to, jak wpływało to na moją psychikę. Nigdy nie byłam osobą, która się martwi, nigdy nie podlegałam silnemu niepokojowi ani depresji. Ale podczas chemioterapii doświadczałam dramatycznych ataków paniki. Siedziałam wygodnie na sofie i nagle moje serce zaczynało mocno bić, adrenalina napływać, a ja doświadczałam wszystkich objawów całkowitego przerażenia.

Próbowałam pozbyć się tych objawów, mówiąc sobie, że nie ma się czego bać, ale to nie działało. Jestem przekonana, że nie była to stłumiona obawa przed śmiercią. Był to po prostu efekt uboczny chemioterapii, który ustąpił w ciągu kilku tygodni po zakończeniu leczenia. To właśnie ten aspekt mojego doświadczenia chcę ci

przekazać: życie po chemioterapii jest wspaniałe. Niezależnie od tego, jak bardzo czujesz się chory, zmęczony i przygnębiony podczas chemioterapii, po jej zakończeniu znów poczujesz się sobą. Myślę, że niektórzy ludzie zaczynają sądzić, że to, jak się czują podczas chemioterapii, jest wynikiem raka, ale tak nie jest. To naprawdę tylko sama chemioterapia.

Kilka tygodni po zakończeniu chemioterapii powiedziała przyjacielowi: „Znowu czuję się jak normalny człowiek”. Tak dobrze jest czuć się dobrze – po tak długim okresie lekkiego i niejasnego złego samopoczucia zapomina się, jak wspaniale jest czuć się normalnie. Obecnie jestem nieustannie zachwycona tym, że mogę normalnie smakować i wąchać itp. Chciałabym pozostać w tym stanie i nie traktować tego jako coś oczywistego, ale taka jest ludzka natura”.

Chociaż jej rak wszedł w stan remisji, nie było gwarancji, że nie powróci. Ruth była jednak przekonana, że „lepiej żyć z nadzieją, że rak nie powróci, niż kuląc się ze strachu”. Kwestia ta ujawniła się najwyraźniej w odniesieniu do posiadania kolejnych dzieci. Chirurg Ruth poradził jej, aby przed podjęciem kolejnej próby urodzenia dziecka odczekała co najmniej trzy lata. Ruth rozumiała, dlaczego uważał, że lepiej poczekać, ale zgodnie ze swoim ogólnym podejściem do życia i głęboką miłością do macierzyństwa czuła, że „nawet jeśli moje życie miałoby zostać skrócone przez nawrót raka, [...] to piękne byłoby dać życie kolejnym dzieciom”. Michael zgodził się z nią i wkrótce Ruth zaszła w ciążę z Anną Sophią, która urodziła się w kwietniu 1993 roku.

**POZEW O BŁĄD W SZTUCE
LEKARSKIEJ**

Michael wspomina, że kiedy Ruth dowiedziała się, że ma raka, jej pierwszą reakcją było

poczucie upokorzenia, bycia oszukaną lub frajerką, ponieważ zaufała stwierdzeniu swojego lekarza, że „to nie jest rak”, i przez cały rok chodziła z łatwo wykrywalnym nowotworem złośliwym rozwijającym się w jej piersi. ... Przez krótki czas – bardzo krótki, tylko dzień lub dwa – przeżywała ogromne emocjonalne zawirowania, najpierw czując wielką złość na swojego lekarza, a potem współczucie dla niego i przebaczenie.

Bardzo szybko uporała się z tym wszystkim – co mnie bardzo zdziwiło. Osobiście wybaczyła swojemu lekarzowi i o ile mogłem to wywnioskować z jej zachowania i słów, nigdy nie żywiła do niego urazy ani nie czuła do niego niechęci.

Nie przeszkodziło jej to jednak w złożeniu pozwu, którego ugoda pozwoliła rodzinie na zakup lepszego domu i opłacenie czesnego w szkołach katolickich, a później na prywatnych uczelniach.

DALSZE DZIAŁANIA NA RZECZ OCHRONY ŻYCIA

Po zakończeniu pierwszej chemioterapii Ruth szybko odzyskała siły i wznowiła swoją ożywioną działalność. Przez około półtora roku cieszyła się dobrym zdrowiem.

Oprócz prowadzenia gospodarstwa domowego i kontynuowania działalności w Opus Dei, takiej jak prowadzenie cotygodniowych kręgów dla współpracowników Opus Dei, miała pełny harmonogram wystąpień pro-life w Harvard Divinity School, Mount Holyoake College, MIT, Columbia, Fordham, Brandeis, Brown i Amherst. Po wydaniu przez Sąd Najwyższy w

1992 r. orzeczenia w sprawie Casey Ruth uznała, że nie ma już sensu skupiać się na unieważnieniu orzeczenia w sprawie Roe. W swojej działalności pro-life, obejmującej wiele prezentacji dla uczniów szkół średnich, jej celem było, jak powiedziała w wywiadzie, przekonanie słuchaczy, „że sami nie zechcą dokonywać aborcji lub że gdyby znali kogoś, kto rozważa aborcję, mogliby faktycznie odwieść tę osobę od tego kroku. Być może uda mi się przekonać niektórych, aby stali się tak samo aktywni jak ja. Dlatego staram się przekonać ludzi, że to nie jest dobra rzecz, że istnieją lepsze alternatywne rozwiązania”.

Według Michaela Ruth postrzegała kontrowersje związane z aborcją

nie jako różnicę zdań w odniesieniu do jakiejś tezy filozoficznej – „czy płód jest osobą?”, jak często się mówi – ale raczej jako różnicę między

dwiema kulturami: biorąc pod uwagę, że (jak wszyscy dobrze wiedzą) to, co znajduje się w łonie kobiety, jest żywym człowiekiem, czy postępujemy zgodnie z zasadą, że wszyscy ludzie są zasadniczo równi, czy też postępujemy tak, jakbyśmy wierzyli, że zabijanie niektórych ludzi w celu rozwiązania naszych problemów jest dopuszczalne? Pierwsza z nich to kultura życia, druga to kultura śmierci. Uważała, że te dwie kultury rywalizują o względy młodych ludzi, do których się zwracała, a jej zadaniem było nauczanie ich tego, co powinni wiedzieć, aby mogli wybrać życie.

Ruth nie wierzyła w wojny kulturowe i towarzyszącą im retorykę. Nieustannie poszukiwała sposobów budowania mostów i znajdowania wspólnej płaszczyzny porozumienia nie tylko z osobami niezdecydowanymi, ale nawet z zwolennikami aborcji. Jedną z jej

przeciwniczek w sporze dotyczącym aborcji, była dyrektorka Mass Choice, grupy popierającej aborcję, napisała do niej list, w którym wyraziła współczucie, gdy dowiedziała się, że rak Ruth rozprzestrzenił się na wątrobę. Ruth odpowiedziała serdecznym i zaskakująco intymnym listem:

Jedyną rzeczą, której najczęściej żałuję w mojej obecnej sytuacji, jest to, że nie mam kolejnego dziecka... Dla katolika prawdziwym błogosławieństwem jest niemal pewna świadomość zbliżającej się śmierci. Cieszyłam się – nie, raczej delectowałam się – ostatnimi latami bardziej niż jakimikolwiek innymi w moim życiu. [...] Prawie całkowicie wyeliminowałam spotkania komitetów z mojego harmonogramu i pozwalałam, aby tylko wystąpienia publiczne odciągały mnie od rodziny. Włożyłam więcej wysiłku, aby nasze życie rodzinne było spokojne,

radosne, pełne zabawy i miłości. Myślę, że odniosłam pewien (skromny) sukces. [...] Nie boję się śmierci ani bycia martwą. Muszę przyznać, że od czasu do czasu naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy wyrwę się z tej walki. Jeśli masz dar empatii, możesz sobie wyobrazić, jak bolesne musi być dla nas, zwolenników ochrony życia, życie w tym kraju. Wyobraź sobie, jak frustrujące musi być dla nas obserwowanie kobiet, które postrzegają swoje własne potomstwo jako wrogów, których należy zniszczyć, odrzucając bezcenny dar, jakim obdarzył je Bóg, aby kochały i były kochane. Jak powiedziała Matka Teresa, największym złem aborcji jest śmierć miłości w tych, którzy w niej uczestniczą.

ZAANGAŻOWANIE W POLITYKĘ

Ruth stopniowo coraz bardziej angażowała się w lokalną politykę.

Została stałą komentatorką polityczną w lokalnym programie informacyjnym telewizji kablowej. Napisała do przyjaciółki:

Oto kolejna zabawna wiadomość. Poproszono mnie o udział w lokalnym programie publicystycznym w telewizji kablowej – gospodarz chce stworzyć lokalną wersję programu McLaughlin Group. Powiedział, że mogłabym być ich Eleanor Clift [progresywną komentatorką]. Chciałam powiedzieć, że raczej po moim trupie – bardziej będę jak Pat Buchanan [prawicowy komentator] w spódnicy. Myślę, że będzie to świetna zabawa. Wiesz, jak bardzo zawsze lubiałam dyskutować. Ale kto by pomyślał w Northern Valley [liceum], że pewnego dnia będę ortodoksyjną katolicką prawicową republikanką?

Zaczęła również prowadzić własny comiesięczny program telewizyjny, w którym przeprowadzała wywiady z interesującymi osobistościami lub liderami środowisk pro-life, chrześcijańskich lub prorodzinnych.

Nawet podczas chemioterapii Ruth współpracowała ze swoją przyjaciółką Mary Mullaney, aby skutecznie sprzeciwić się wdrożeniu w Worcester programu edukacji seksualnej opracowanego przez Planned Parenthood, wiodącą amerykańską organizację promującą kontrolę urodzeń, aborcję i seks jako rozrywkę. Proponowany program traktował masturbację, seks pozamałżeński i relacje homoseksualne jako ważne opcje, które uczniowie mogą wybrać, i zawierał informacje na temat seksualności, które zdaniem oponentów powinny być przekazywane przez rodziców, a nie w salach lekcyjnych. Mary i Ruth

utworzyły Komitet ds.
Odpowiedzialnej Edukacji
Seksualnej. W ciągu kilku tygodni
zmobilizował on setki mieszkańców
Worcester do wyrażenia sprzeciwu
wobec kuratorium. Nie zadowalając
się sprzeciwem wobec
proponowanego programu,
opracowały one również wytyczne
dla programu alternatywnego. Ruth
wracała ze spotkań całkowicie
wyczerpana, ale nie poddawała się i
ostatecznie program Planned
Parenthood został odrzucony na
rzecz bardziej akceptowalnego, choć
nadal niedoskonałego.

Być może zachęcona sukcesem tych
działań, Mary postanowiła
kandydować do rady szkolnej. Ruth,
która do tego czasu wyzdrowiała po
chemioterapii, aktywnie pracowała
przy jej kampanii. Koordynowała
działania mające na celu
dostarczanie ulotek do wszystkich
domów w mieście i zachęcenie kobiet

do stania na rogach ulic z transparentami. Pomimo niewielkich szans, wysiłki te opłaciły się. Ruth zwierzyła się przyjaciółce:

„Uwielbiam politykę. To wspaniała gra konkurencyjna, w której stawka jest wysoka, ale jeśli przegrasz, zawsze są kolejne wybory, więc możesz spróbować ponownie”.

Udział Ruth w kampanii Mary, jej działalność pro-life i zaangażowanie w wiele innych spraw czasami powodowały napięcia w domu. Michael wspomina, że nigdy nie angażowała się w coś takiego jak kampania Mary bez uprzedniej konsultacji z nim, a on zawsze entuzjastycznie ją wspierał. Jednak, gdy później trzeba było ponieść rzeczywiste poświęcenia, czasami narzekał i wyrażał niezadowolenie. Przypomina sobie jedną sytuację, kiedy

podczas kolacji pewnego wieczoru w trakcie kampanii Mary, kiedy pięcioro dzieci siedziało z nami przy stole, planowaliśmy działania na nadchodzący tydzień. Było kilka wydarzeń, na które naprawdę chciałem, żebyśmy poszli razem – nie pamiętam już, co to było – ale kiedy wymienilem je jedno po drugim, Ruth powiedziała, że nie ma czasu, „Nie mogę, bo mam zobowiązania związane z kampanią Mary”. Było to po wielu tygodniach, podczas których Ruth była zajęta opieką nad dziećmi, rozdawaniem ulotek, sesjami strategicznymi i tak dalej. Miałem już dość i straciłem cierpliwość. W gniewie wstałem i powiedziałem: „Pieprzyć kampanię Mary!”, a następnie wybiegłem z jadalni. Kiedy wychodziłem z pokoju i wchodziłem do kuchni, odwróciłem się i spojrzałem na Ruth, która uśmiechnęła się, pokazała mi środkowy palec i powiedziała stanowczo: „Cóż, pieprz się!”. Dzieci,

które były świadkami tego wszystkiego, były przerażone, ponieważ prawie nigdy nie kłóciliśmy się przy nich i absolutnie nigdy nie używaliśmy wulgaryzmów. Ale kłótnia trwała tylko kilka minut i oczywiście przeprosiłem Ruth przy dzieciach.

Ruth pracowała również przy kampanii kandydata do zgromadzenia stanowego. Pomagała mu dopracować przekaz, ale także kopertowała ulotki, chodziła od drzwi do drzwi i stała na ruchliwych skrzyżowaniach z plakatami wyborczymi.

ŻONA, MATKA I PRZYJACIÓŁKA

Najbardziej widoczną częścią działalności apostolskiej Ruth było kierowanie organizacjami pro-life, udział w debatach i występy w telewizji, ale sednem jej apostołstwa była modlitwa, poświęcenie, oddanie rodzinie, indywidualne

przyjacielskie rozmowy oraz siła jej przykładu. Sednem jej życia była rola żony i matki. Jedna z przyjaciółek napisała:

Lubię rozmyślać o tym, jak Ruth postanowiła zostać żoną i matką i wzrastać w świętości, pełniąc te role... Ruth jest prawdziwym przykładem wzrastania w świętości tam, gdzie się jest, w codziennym życiu, podczas prania, podczas jazdy samochodem z punktu A do punktu B [...]

Myślę, że wzrastała w świętości, wypełniając swoje obowiązki jako żona i matka oraz ofiarowując je Bogu. Myślę, że w ten sposób wzrastała w świętości, w chwilach, kiedy musiała się modlić i ofiarowywać swoje prace. Z tej łaski czerpała energię, aby wykorzystać swoje talenty do innych rzeczy. Myślę, że te inne rzeczy były tylko

dodatkiem. Myślę, że centrum jej życia było bycie żoną i matką.

Ruth sama napisała: „Gospodynie domowe mają dużo pracy fizycznej i żmudnych obowiązków związanych z psychologicznie trudnym zadaniem słuchania kłótni, płaczu i marudzenia dzieci. Ale mamy więcej wolnego czasu na własne przemyślenia i rozmowy z przyjaciółmi niż większość ludzi. Nie wyobrażam sobie pracy, która byłaby dla mnie bardziej atrakcyjna niż ta”.

Ruth bardzo ceniła sobie przyjaźń i starała się naprawdę poznać ludzi, których spotykała. Jedna z jej przyjaciółek wspomina: „Bardzo szybko nawiązywała kontakt z każdym, kto się pojawił. Nie pozwalała nikomu odejść, nie przedstawiając się i nie porozmawiając”. Na przykład Mary Mullaney, prawniczka wykształcona w Notre Dame, która

poznała Ruth na comiesięcznym spotkaniu klubu czytelniczego, wspomina:

Żadna z nas nie przepadała za small talkiem, więc przeszliśmy do tematu nieomyślności nauczania Kościoła w kwestii kontroli urodzeń. Ruth twierdziła, że jest ono nieomyślne, ale ja nie byłam tego taka pewna. Następnego dnia Ruth przyszła do mojego domu – pamiętam, jak wspinała się po schodach – z czterema grubymi książkami pod pachą. Usiadła na kanapie i pokazała mi wszystkie cytaty potwierdzające jej stanowisko. Byłam pod ogromnym wrażeniem. Nie mogłam uwierzyć, że zwykła rozmowa przy kawie skłoniła osobę, którą dopiero co poznałam, do powrotu do domu, zebrania materiałów, uporządkowania argumentów i ponownego przejechania miasta, aby uświadomić mnie o błędności mojego stanowiska.

Od tego momentu Mary wiedziała, że Ruth jest osobą, którą chce mieć za dobrą przyjaciółkę. Patrząc wstecz na wpływ Ruth na jej życie, zdała sobie sprawę: „To nie tyle argumenty czy słowa wypowiedziane podczas spotkania [grupy czytelniczej] miały na mnie wpływ. Wystarczyło po prostu spojrzeć na Ruth. [...] Kiedy jesteś młodą kobietą, nie zdajesz sobie sprawy z radości, jaką daje macierzyństwo. Ruth była dla mnie przykładem. Chodziło o to, żeby spojrzeć na tę radość i po prostu dołączyć do tego grona”.

Przyjaciółka rozmawiająca z Michaeliem po śmierci Ruth wspominała: „Widziałam, jak wiele Ruth była w stanie zrobić w ciągu dnia. Poza tym wasz dom przy Shelby Street nie był duży. A jednak Ruth organizowała tam przyjęcia. Czuło się tam prawdziwą domową atmosferę. Zawsze dobrze się bawiliśmy. Widząc to, otworzyłam

nasz dom dla innych. Zapraszałam znacznie więcej osób. Byłam znacznie bardziej skora do działania, widząc, jak wiele Ruth robiła w ciągu dnia”.

Inna kobieta, Grace Chaffers, wspominała, że kiedy po raz pierwszy poznała Ruth, była pod wrażeniem tego, jak była „tak szczęśliwa i spokojna. Miała w sobie to poczucie spokoju. Ja tego nie miałam, a bardzo tego pragnęłam”. To ostatecznie skłoniło ją do przemyślenia wielu aspektów swojego życia, a konkretnie decyzji o nieposiadaniu kolejnych dzieci. Wyjaśniła:

Przed spotkaniem z Ruth odrzucałam bez zastanowienia nauczanie Kościoła dotyczące antykoncepcji. Nigdy nikt nie skłonił mnie do przemyślenia tej kwestii. Jednak Ruth nie skłoniła mnie do tego żadną rozmową ani lekcją, a po prostu

będąc matką wszystkich tych dzieci. Zareagowałam tak, jak zawsze reaguję: „Ile masz dzieci?” (Ludzie patrzą na mnie z niedowierzaniem). A ona po prostu bardzo uprzejmie wyjaśniła, że jest to część jej wiary. Nie było żadnych wątpliwości, nie było wahania. Po prostu robiła to radośnie.

Po odkryciu swojego powołania do Opus Dei Grace podziękowała Ruth za modlitwy. Ruth, która nie miała zmywarki, uśmiechnęła się, opuszcza wzrok i powiedziała: „Cóż, przez ostatni rok *zmywałam* moje naczynia po śniadaniu”. Grace nie odpowiedziała zbyt wiele, ale pomyślała: „Wow. To jest Opus Dei”.

RAK ROZPRZESTRZENIA SIĘ NA KOŚCI

Tuż przed Bożym Narodzeniem 1993 roku Ruth odkryła, że rak rozprzestrzenił się na jej kości. Na końcu swojego listu

bożonarodzeniowego, po omówieniu sytuacji każdego z dzieci, podzieliła się tą wiadomością z krewnymi i przyjaciółmi:

Rok 1993 zakończył się dla nas trudną wiadomością. Rak powrócił, tym razem w prawym biodrze i kręgosłupie. Tradycyjna medycyna nie jest w stanie wyleczyć przerzutowego raka piersi, więc moje lata są policzone (w jednocyfrowej wartości). Jak dotąd, Mike i ja (bez wątpienia w sposób nadprzyrodzony) akceptujemy wszystko, co Bóg ma dla nas w zanadrzu. Przyzwyczailiśmy się już nieco do tego, że Jego drogi nie są naszymi drogami.

Ruth założyła grupę różańcową, której członkowie spotykali się raz w tygodniu, przyprowadzali swoje małe dzieci i wspólnie odmawiali różaniec, a potem pili kawę i rozmawiali. Na styczniowym

spotkaniu Ruth powiedziała swoim przyjaciółom, że jej rak dał przerzuty:

„Powiem wam wszystko, co wiem o moim stanie i leczeniu, ale potem porozmawiajmy o czymś innym”. Wyjaśniła, że rak kości może być kontrolowany przez dwa lub trzy lata, a w niektórych przypadkach nawet dłużej, o ile pozostanie w kościach, i że na początku będzie leczona hormonami, które nie mają tak poważnych skutków ubocznych jak jej pierwotna chemioterapia. Następnie klasnęła w dłonie i wykrzyknęła: „Dobrze! Teraz odmówmy różaniec w intencji, aby Michael znalazł młodą żonę, którą mógłby poślubić!”.

Myśl, że Michael powinien ponownie się ożenić dla dobra dzieci, nie była tylko chwilową zachcianką.

Powiedziała swoim przyjaciółom: „Najgorszym cierpieniem jest strach

przed śmiercią, podczas gdy moje dzieci są jeszcze tak małe. Jakie są szanse, że mój mąż ożeni się ponownie, mając sześcioro dzieci? ... Nie znoszę myśli, że moje dzieci będą dorastały bez matki”. Niecałe trzy miesiące przed śmiercią, w chwili szczególnej intymności, zwierzyła się Michaelowi, że uważa, iż powinien poślubić Catherine Hardy, najstarszą córkę ich przyjaciół, Toma i Jan Hardy.^[1]__

Skomentowała: „Ufam Bogu, że wszystko ułoży się najlepiej, nawet jeśli nam się tak nie wydaje. Mam całkowitą pewność, że Bóg wyciągnie z tego doświadczenia coś dobrego, niezależnie od wyniku”. Do innej przyjaciółki napisała:

To zabawne, że perspektywa śmierci nie martwi mnie aż tak bardzo. Naprawdę wierzę, że cokolwiek Bóg zechce, okaże się najlepszym rozwiązaniem. Jeśli chce, abym

umarła przed ukończeniem czwartej dekady, wierzę, że wyniknie z tego coś dobrego. Modłę się, aby wszyscy moi przyjaciele zyskali silną wiarę, aby moja siostra pogodziła się z resztą rodziny, aby moje dzieci wychowały się w wierze – tego typu rzeczy. Poproszę cię ponownie, abys odmówiła tę konkretną modlitwę [do założyciela Opus Dei]. To człowiek, który powinien się mną opiekować. Ma również reputację przynoszącego błogosławieństwo ludziom, którzy z wiarą odmawiają tę modlitwę. Bardzo chciałbym, aby to zadziało w twoim przypadku.

Wiadomość, że rak ma przerzuty na kości, położyła kres niepewności z poprzedniego roku, czy pokonała raka, czy nie. Ruth napisała o tym do kobiety, u której również zdiagnozowano raka piersi:

Ta [wątpliwość] została dla mnie rozwiązana [...], kiedy

zdiagnozowano u mnie chorobę przerzutową. Ale ten okres niepewności był nadal dobrym czasem – pomógł mi znacznie bardziej poddać się woli Bożej. Teraz, co dziwne, jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu. ... Ufam, że również odkryjesz, że to doświadczenie zbliża cię do Boga, ufając Jego czasami nieodgadnionej mądrości, która wyciąga błogosławieństwa z cierpienia.

Lekarz Ruth zasugerował znaną terapię hormonalną, która przynosiła pewne korzyści, ale nie dawała nadziei na wyleczenie. Ruth martwiła się, że może powinna nalegać na terapię z przeszczepem szpiku kostnego (BMT). Ta bolesna i wyniszczająca terapia była bardzo ryzykowna, ponieważ układ odpornościowy zostałby tymczasowo zniszczony, a jeśli przeszczep szpiku kostnego nie powiódłby się, pacjent szybko umarłby. Wymagało to

tygodniowego pobytu w szpitalu i miesięcy wyniszczenia organizmu. Jednak terapia ta mogła dać pewną nadzieję na długotrwałe przeżycie. Ruth uważała, że szkoda byłoby zrujnować ten niewielki czas, który jej pozostał, wyniszczającą terapią, która mogła się nie powieść. Martwiła się jednak, że być może z powodu swojej wiary w Boga i rosnącego pragnienia dostania się do nieba, nie docenia potencjalnych korzyści płynących z leczenia. Spędziła tygodnie na czytaniu literatury medycznej i konsultacjach ze specjalistami na ten temat. Zdecydowała się nie poddawać przeszczepowi szpiku kostnego, ale pozostała otwarta na tę możliwość, gdyby pojawiły się nowe informacje wskazujące na taką potrzebę.

PIĘĆ LAT Z RAKIEM KOŚCI

Przez pięć lat rak Ruth był ograniczony do kości i pozwalał jej

prorowadzić bardzo aktywne życie, kontynuując wiele rzeczy, które do tej pory stanowiły jej życie, a nawet robiąc nowe. Krótko po tym, jak dowiedziała się o przerzucie raka na kości, jej przyjaciele, państwo Swope, zaproponowali jej, aby po raz pierwszy w życiu pojechała na narty. Ruth z entuzjazmem przyjęła ich zaproszenie i wraz z państwem Swope i starszymi synami spędziła tydzień na nartach w New Hampshire. Pod koniec tygodnia zjeżdżała z góry bez upadków.

Zawsze była osobą towarzyską, ale teraz zaczęła przywiązywać jeszcze większą wagę do spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi. Jak wyjaśniła w liście:

Świadomość, że pozostało mi niewiele czasu, sprawia, że jestem znacznie bardziej skłonna porzucić pranie i sprząatanie, aby robić takie rzeczy, jak chodzenie na koncerty

bliskich przyjaciół. To kolejna bardzo interesująca kwestia (podobnie jak interesujące jest pytanie o to, co jest ważne, aby przekazać dzieciom jako „dziedzictwo rodzinne”). Kiedy wiesz, że pozostało ci niewiele czasu, jak powinnaś się zachowywać? W pewnym sensie cieszę się, że nie mam palącej potrzeby, aby żyć inaczej. Bardzo podoba mi się to, jak potoczyło się moje życie. Uważam jednak, że ważne jest, aby spędzać więcej czasu z ludźmi, z którymi lubię przebywać.

W styczniu 1998 roku dowiedziała się, że rak rozprzestrzenił się na wątrobę i że pozostało jej mniej niż rok życia. Tego samego wieczoru wygłosiła wykład dla dzieci w lokalnej szkole. Następnego dnia wzięła udział w kolacji dla nauczycieli programu Confraternity of Christian Doctrine. Dzień później wygłosiła wykład w liceum. Dwa dni później rozpoczęła chemioterapię

raka wątroby, a kilka dni później
wygłosiła wykład dla ponad 100
uczniów liceum. Dopóki nie stało się
to absolutnie niemożliwe, nadal
pełniła funkcję dyrektora ds.
edukacji religijnej w parafii,
prowadziła grupę młodzieżową w
liceum, śpiewała w chórze
katedralnym, organizowała
comiesięczne spotkania klubu
książki i prowadziła kręgi dla
współpracowników Opus Dei.
Wszystko to razem z dbaniem o dom
i rodzinę.

Pod koniec czerwca wraz z
profesorem Ralphem McInnernym
poprowadziła czterodniowy kurs na
Uniwersytecie Notre Dame na temat
podstaw katolicyzmu. W sierpniu,
podczas rodzinnych wakacji w New
Hampshire, pomimo stalowego pręta
w nodze, który miał wzmocnić kość
zniszczoną przez raka, po wjeździe
na szczyt samochodem zeszła z Mt.

Washington, najwyższej góry w Nowej Anglii.

Chemioterapia raka wątroby spowodowała przedwczesną menopauzę i głęboko wpłynęła na emocje Ruth. Jak napisała do przyjaciółki pod koniec marca:

Przechodzę od głębokiego, bolesnego smutku do pewnego rodzaju spokojnej radości. Staram się pamiętać, że powinnam cieszyć się z możliwości zjednoczenia moich cierpień z Chrystusem. Jednak, kiedy naprawdę czuję się nieszczęśliwa, wszystko to znika. To męczące. Inną dziwną rzeczą jest to, że przez wiele lat wydawało mi się, że doświadczam bardzo niewielu emocji, a wszystkie one mieszczą się w dość rozsądnym zakresie intensywności. Było szczęście spowodowane przez dzieci. Była irytacja, gdy Michael rozdrażniony, i zadowolenie, gdy sprawy z nim układały się spokojnie,

i to wszystko. Teraz wydaje mi się, że moje emocje całkowicie dominują nad moim postrzeganiem rzeczywistości. To musi być menopauza. Jest to interesujące, czasami przyjemne, często okropne.

Mniej więcej w tym samym czasie napisała długi list do przyjaciela z liceum, który był niewierzący:

Mój rak nieubłaganie postępuje. Rozprzestrzenił się na płuca i wątrobę. Do końca życia będę poddawana różnym formom chemioterapii, a życie to najprawdopodobniej nie potrwa już zbyt długo. Nie narzekam jednak. Miałam wspaniałe życie. Poznałam wspaniałych ludzi. Robiłam ciekawe rzeczy. Miałam wiele darów i talentów, które sprawiały, że życie było pełne radości (śpiew, aktorstwo, wystąpienia publiczne itp.). Mój mąż jest wspaniały. Moje dzieci są wspaniałe. I naprawdę wierzę w

wiarę katolicką. To życie jest krótkie i jest jedynie egzaminem kwalifikacyjnym do prawdziwego życia. Żałuję, że nie pisałam do Ciebie regularnie. Twoja przyjaźń była dla mnie wielkim źródłem szczęścia.

Pod koniec kwietnia 1998 roku napisała ponownie do tej samego przyjaciela:

Nie boję się śmierci – w żadnym wypadku. Wykraczam poza zwykłą akceptację nauk Kościoła katolickiego. Odkąd dowiedziałam się, że mam nieuleczalnego raka, długo i intensywnie zastanawiałam się nad tym, jak żyję i co według mnie oznacza śmierć. Kochałam życie, które dał mi Bóg. Nie ma innego życia, które wolałabym przeżyć. Ale zdaję sobie sprawę, że Bóg jest autorem tego życia, a także autorem życia wszystkich ludzi, których kocham, i świata, który jest

tak piękny i interesujący. Chcę zobaczyć Boga; chcę zobaczyć Tego, który to wszystko wymyślił. Nie wyobrażam sobie, żeby był mniej interesujący i piękny niż wszystkie rzeczy, które stworzył, i oczywiście mam nadzieję, że w niebie spotkam wszystkich najlepszych ludzi, nawet ciebie, któremu ja (i tak wielu innych) zawdzięczamy tak wiele. To życie jest krótkie, a wieczność jest... cóż, wieczna.

Nie skończyła tego listu przez kolejne trzy tygodnie, kiedy to dodała jeszcze kilka stron przed wysłaniem go:

Nie chcę brzmieć sentymentalnie, ale to może być mój list pożegnalny. Mam nadzieję, że tak nie będzie, ale na wszelki wypadek chciałabym podziękować Ci za Twoją wielką przyjaźń oraz za świat literatury i kultury, który dzięki tobie poznałam i pokochałam. Chociaż nie byłam zbyt sumienną korespondentką,

codziennie myślałam o Tobie i
modliłam się za Ciebie.

Oczywiście mam nadzieję, że uda Ci się powrócić do wiary, w której zostałeś ochrzczony. Naprawdę, co innego mogłoby być prawdą? Że nie ma Boga? Jest Bóg, ale nie zadaje sobie trudu, aby się z nami komunikować? Jest Bóg, komunikował się z nami, ale nie wiemy, czy to było poprzez Buddę, Mahometa, Jezusa, kogoś innego, czy wszystkich powyższych? Ostatnia możliwość wydaje się znacznie bardziej prawdopodobna niż dwie pierwsze. W takim razie pozostaje kwestia ustalenia, która z wielkich religii wydaje się najbardziej prawdopodobna jako prawdziwa komunikacja Boga z człowiekiem. Nie mam wątpliwości, że gdybyś poświęcił tej kwestii swoją wybitną inteligencję, to tylko kwestią czasu byłoby uświadomienie sobie, że nie ma innego wyjaśnienia dla istnienia

Kościoła katolickiego, jak tylko to, że człowiek o imieniu Jezus z Nazaretu naprawdę umarł, a jego ciało naprawdę powstało z martwych i naprawdę chodził, rozmawiając z tą raczej mało inspirującą jedenastką, która po tym doświadczeniu w jakiś sposób zmieniła bieg historii ludzkości. I to na lepsze.

Cóż, jeszcze raz dziękuję i żegnam. Z miłością i wdzięcznością.

ŚMIERĆ

Na początku września Ruth była przykuta do łóżka i podłączona do aparatu tlenowego. W ostatnich dniach jej życia wiele osób przychodziło, aby modlić się z nią i za nią lub po prostu by być z nią. Zmarła po południu 23 września 1998 roku. Tego popołudnia spontanicznie pojawiły się dziesiątki osób. Było to przed erą telefonów komórkowych. Nikt nie wysłał wiadomości. Po prostu „wiedzieli” i

pojawił się. Gdy umierała, czuwali przy niej. Rektor katedry, który był ich proboszczem i bliskim przyjacielem, zauważył, że

miejsce było wypełnione ludźmi, którzy po prostu siedzieli wokół i modlili się, modlili się razem z nią. Jestem pewien, że było to dla niej źródłem siły. ... Byłoby łatwiej po prostu być cicho z rodziną, zamiast mieć otwarte drzwi wejściowe, tak jak w Sylwestra. Ale [to było coś wspaniałego], że pozwolono tym ludziom wejść i zobaczyć ją w tej słabości i ostatnich godzinach, oraz wielką godność, która tam była.

Ruth zmarła tak, jak żyła, otoczona ludźmi, których kochała i którzy kochali ją. Dzięki książce Michaela Pakaluka z 2011 r., cytowanej w przypisie nr 1, stronie internetowej ruthpakaluk.com oraz przekazywanym ustnie informacjom wiele osób znalazło w Ruth i

inspirujący przykład, a także orędowniczkę.

^[1] W tamtym czasie wydawało się to bardzo mało prawdopodobne, między innymi dlatego, że Catherine Hardy była co najmniej piętnaście lat młodsza od Michaela, niewiele starsza od najstarszych dzieci Ruth i miała właśnie rozpocząć studia podyplomowe na Harvardzie. Jednak w 1999 roku Michael i Catherine pobrali się.